

- Zostaniesz sama, zobaczysz – jej słowa ciągle brzmią mi w uszach. Stara cyganka, której odmówiłam powróżenia mi z ręki i skasowania należnego, nie rzucała słów na wiatr.

Naiwnie broniłam się przed tym faktem, tłumacząc, że nie ułożyłam sobie jeszcze życia, bo po prostu to nie ten czas i nie ta chwila, lecz kiedy przekroczyłam magiczną granicę półwiecza, dłużej nie mogłam zaprzeczać. Czekałam z decyzją dwadzieścia lat.

W końcu nadszedł czas działania.

Dobrze znałam okolicę, w której mieszkała. Strasznie ciemne, jakby porysowane pazurami wielkiego kota budynki, wyznaczały obszar „wyklęty” przez rodowitych mieszkańców miasta. Cygańska enklawa. Kto mądry, nie zapuszczał się tutaj. Nigdy nie wiadomo, co mogło się przytrafić tym, którzy szukali przygód. Doszły mnie opowieści o zaginionych, podobno wybierali się do cyganerii. Nigdy nie wrócili. Mając przed sobą wizję – kto wie, może nawet kilku kolejnych dziesięcioleci - samotnego życia bez partnera, a po cichu bardzo go pragnęłam, zdecydowałam się zaryzykować. Cóż mogli mi gorszego zrobić, od ewentualnego pożegnania egzystencji, od której zamierzałam uciec?

Mówili na nią Aisza, co znaczy żyjąca. Nie wiem, doprawdy, ile lat mogła liczyć. Od naszego spotkania minęło dwadzieścia długich lat, a ona, ciągle spowita w tę samą czarną chustę w czerwone maki, przemykała z jednego końca miasta na drugi, zbierając żniwo z wróżenia. Ludzie bali się jej, miała w sobie coś, co chwyta za gardło i sprawia, że trudniej się oddycha. Mówiono o niej, że gdziekolwiek się pojawia i kogokolwiek zaczepia, dzieją się dziwne rzeczy. Nie, żeby moje staropanieństwo było rzeczą niespotykaną, ale kilka osób, które odmówiło wróżby dla siebie, ciężko zachorowało, ktoś miał wypadek. Ludzie mówią różne rzeczy, nauczyłam się dzielić, co usłyszę, przez dwa. Wierście mi jednak, że w przypadku tej kobiety, spowitej ciemną aurą, byłam skłonna uwierzyć we wszystko, o czym mówiono.

Postawiłam wszystko na jedną kartę. Wieczorem zaczęłam się pod bramą wejściową do świata cyganerii i czekałam na nią. Zawsze wracała wtedy, zawsze o tej samej porze. Tak było i tym razem. Kiedy mnie zobaczyła, nie wyglądała na zaskoczoną. Oczyma niewyrażającymi żadnych uczuć objęła moją postać. Czekala.

- Dobrze wiesz, po co przyszłam – powiedziałam w końcu – proszę, zdejmij swą klątwę.

- Taki niedowiarek jak ty, wierzy w bajki o klątwach? To ciekawe – usłyszałam w odpowiedzi, po czym dodała z zawziętością – Ja nigdy niczego nie cofam – kątem oka dojrzałam ciemną sylwetkę niedaleko Aiszy, postać przemknęła szybko i nie mogłam się jej dobrze przyjrzeć - jestem zmęczona. Idę spać.

- Miejże litość – próbowałam jeszcze ostatkiem sił powołać się na ciepły odruch jej serca.

Ona jednak odeszła.

Stara cyganka bez serca. Samotna łza spłynęła po mojej samotnej twarzy. Odwróciłam głowę w kierunku, z którego przybyłam i znowu kątem oka zobaczyłam ciemną postać. Zastygłam w bezruchu, obserwując dwie sylwetki, które oddalały się w ciemności nocy.

I tylko blask rzucony przez księżyc na coś w kształcie sierpa, a co niosła postać podążająca za cyganką

wywołał we mnie drżenie.

Kilka dni potem, dowiedziałam się od sąsiadki, że starej cyganki już nie ma. Odeszła. Jeszcze później miało się okazać, że z jej odejściem, dla wielu miało zaświecić słońce.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

GoldKate, dodano 18.01.2018 22:17

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.